ROZMAITOŚCI.

We Czwartek **N^ro. 122.** 24. Października 1822.

Nieco o Anglii.

(Ciąg dalszy.)

Postman - Square blisko ulicy **Oxfordskiéy**, w naybogatszéy i nayludnieyszéy parafii, **Mary - Bon** położony spiéra się z większą częścią rynków o pierwszeństwo co do piękności swoiéy. Ma wśrodku wielki ogród, założony z wybornym smakiem, i może iedynym iest, do którego cudzoziemcóm uczęszczać wolno. W piękne wieczory lata, sypią się roiami ludzie do tego powabnego mieysca; domy opasuiące ten rynek, zamieszkałe są ponaywiększéy części przez osoby znakomitém urodzeniem i wielkiemi bogactwy celuiące. Tu także znayduie się okazały pałac niegdy Posła francuzkiego, teraz przez Xięcia **Athol** zaięty. Sciany w pokoiach iasnieią malowidłami **Ciprianiego** i Angieliki **Haufmann**. Wiele z nich zawiéra przedmioty z **Eneidy** wybrane, a mistrzowski pęzel świadczy o osobliwych talentach tych oboyga artystów. Jeszcze tam widzieć można portret Lady **Montaigu**, któréy dóm był przez długi czas każdego roku w oznaczonym czasie, mieyscem schadzki cechu, nieprzyzwyczaionego, aby z innéy okoliczności w pałacach możnych, przyymowanym był w ten sposób, iak u niéy. — Rzecz się tak ma:

Chłopczyna dopiero 6 lat maiący, piękna latorośl i iedyna rodziny **Montaigu** nadzieia, ginie raptownie w domu oycowskim, dosyć, że domownicy, którym dozór dziecięcia był poruczony, ani wypadkowi zapobiedz, ani przyczyny iego dóyść nie umieli; wszystkie nayuśilnieysze śledzenia, były nadaremne. Bolesna tęschnota za nieocenioną stratą, trawiła iuż przez 2 lata nieszczęśliwą matkę, Lady **Montaigu**; aż razu pewnego, siedząc rano zamyślona w gabinecie swoim, postrzega kominiarczyka wyłażącego na pokóy z komina, który właśnie był wycierał. Z początku niezważała na niego, lecz gdy iuż wychodził z pokoiu, oczy iéy ścigały za nim. Rysy iego twarzy, wzbudziły w niéy uczucie trudne do opisania chociaż sama nie umiała tego sobie wytłumaczyć. To gwałtowne uniesienie doprowadziło oboyga do czułych oświadczeń, które nakoniec położyły tamę niesłychanemu smutkowi naytkliwszéy matki, albowiem poznała w tym kominiarczyku naykochańszego i taki czas opłakanego syna. — Oto rozwiązanie zagadki:

Jak to dziecię zgubiło się, błąkało się czas nieiaki po mieście, aż ie nareście żona kominiarza spostrzegła i zachwyciła się iego pięknością: Ponieważ nie miała szczęścia zostać matką, postanowiła, aby przypadek to nagrodził, co iéy przyrodzenie odmówiło, gdy przeto ani o iego urodzeniu, *) ani o tém nie wiedziała, że tego dziecięcia tak mocno szukano, wzięła ie za swoie własne i kazała ie uczyć

*) Dziwna, że dziecię sześcioletnie, nie było w stanie powiedzenia kominiarce swoiego nazwiska, domu i okolicy miasta, w któréy się znaydowało? przy. Tłu.

rzemiosła swoiego męża, które stało się szczęśliwym środkiem dla niego do znalezienia tak niespodziewanym sposobem swoiéy rodziny, ieszcze zawsze opłakuiącéy iego straty.

Lady Montaigu, postanowiła dzień odzyskania ulubionego dziecięcia, święcić w sposób odpowiadaiący iéy maiątkowi i uczuciu. Obrała go za dzień coroczneý uroczystości, na którą kominiarze całego Londynu sproszeni byli przed iéy pałac na sutą i wytworną ucztę, po téy obdarzyła każdego półtalarem niderlandzkim i dopiéro od lat kilku to ustało.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Blondyn z Namiur.

(*Ciąg dalszy.*)

Podróż do Valerien des Anges.

To w rodzaiu swoim osobliwsze ziawisko wybiło zupełnie ze snu poczciwego Blondyna. Zaczął wierzyć w rzeczy prawie niepodobne.

Gdy wstał nazaiutrz, było iuż późno na dzień. Niegdyś Joasia, pierwszą iego myśl zaymowała. Teraz zaledwie przetarł oczy, wspomniał na Chaldeyczyka. Otrzeźwiony widział dokładnie, że mniemany trzystoletni Abubekir, chciał się tylko z nim zabawić, i że pewnie zamiast pięciu tysięciu liwrów iest tylko ołów i piasek w woreczkach. Niechciał długo otwierać worków, aby sobie wstydu oszczędzić; nakoniec przemogła ciekawość. Ale iakież było iego zadziwienie gdy zamiast piasku i ołowiu znalazł w każdym woreczku po piędziesiąt Ludwiksdorów zupełnie nowych i iakby świeżo z pod stępla wyszłych.«

»Jest to pewnie fałszywa moneta, a nie co innego« pomyślał sobie i wziął ważki. Wszystkie ludwiksdory były przeważaiące. Posłał kilka sztuk do złotnika. Złoto było doskonałe.

Osłupiał Blondyn. Mógłże wątpić o rzeczywistości skarbu o którym mu powiedział Chaldeyczyk po tak przekonywaiących dowodach? Jakiż wreście mógł mieć powód nieznaiomy żartowania tak wielkim kosztem z młodego Le Blond? wszystko więc co mówił musiało być prawdą. Takie sobie wnioski czynił Blondyn i postanowił otwarcie obiawić Chaldeyczykowi swoie nieszczęście, ubóstwo, miłość ku Joasi, i wspólne ich życzenia.

Poszedł zaraz z samego rana do Abubekira. Starzec po którego żywości nie można było domyślać się, żeby miał iuż trzysta dwanaście lat, przyiął naszego Blondyna z oznakami nayczkliwszéy przyiaźni. »A co? zapłaciłeś wexel, spytał się wchodzącego. —

Blondyn wyznał, że na umyślnie dlatego powieść o wexlu ułożył, ażeby doświadczył swego nieznaiomego przyiaciela, prosił go o przebaczenie i obiecał odkryć mu wszystkie taiemnice serca swoiego. Jakoż opowiedział słowo po słowie, o altance iaśminowey, o omyłce z powodu napisu na magazynie Pani Buonvicini, o miłości Joasi, o Jenerale Fano, i o tém, że iuż zupełnie stracił nadzieię otrzymania ręki kochanki.

Chaldeyczyk słuchał z naywiększą uwagą. Przyiacielu! rzekł po nieiakim namyśle: »Czemuż masz powątpiewać. Znaydziesz skarb, kupisz sobie znaczne dobra, iako bogaty właściciel prosić będziesz Jenerała o rękę Joasi, a pewno ci iéy nieodmówi.«

»Ależ móy Panie! Nie zwodzisz że mnie; pewnoż znaydę skarb, który mi obiecuiesz.«

»Powiedz, iakiż mógłbym mieć powód zwodzenia cię. Nie ia, lecz ty mnie zwiodłeś zmyśliwszy historyą o wexlu. Niepowinieneś był tego czynić. Opóźniłeś przez to odkrycie skarbu o kilka dni, a kto wie, może o kilka tygodni.«

Blondyn wahał się między ufnością a niedowiarstwem, rzekł wreście po chwili: »Cóż mam robić, ieśli poiadę z WPanem?

»Urządzisz się z gospodarstwem, za-

taisz prawdę przed wszystkiemi, powiesz tylko że wybierasz się w podróż w interesach familyinych i handlowych. Naylepieybyś zrobił, gdybyś sprzedał wszystkie towary, bo po wynalezieniu skarbu, niepotrzebowałbyś zaymować się więcéy handlem. Albo powierz twóy dotychczasowy maiątek przyiacielowi.«

»Mogęż to powiedzieć Joasi.«

»Możesz uprzedzić ią o twoim odieździe, powiedzieć, że się spodziewasz być wkrótce wstanie, starania się publicznie o iéy rękę; ale nie mów nic, ani o Valerien des Anges, ani o skarbie.«

»Kiedyż mamy udać się w drogę.«

»Za trzy dni iuż mnie nie będzie w tém mieście.«

Blondyn obiecał zaiąć się przygotowaniem do drogi. »Bo cóż mi ta podróż zaszkodzi — rzekł sam do siebie, będąc iuż w swoim sklepie. — Jeżeli Joasia niema być moią cóż mi po życiu? Wynaydę skarb«

Nim trzy dni minęły, był iuż gotów do drogi, uprzedził Joasią o swoim odieździe, i rozłączył się z nią obdarzony tysiącem przysiąg i uścisków napełniwszy iéy serce naysłodszą nadzieią. Po czém zamknął swóy handel.

Siadł do poiazdu Abubekira i wyiechał z nim z miasta, nie w dzień ale w nocy; gdy zegary mieyskie północ wybiły, wziął stangret Abubekira cugle, i zaciął ogniste rumaki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O Słoniu.

(Ciąg dalszy.)

Słoń żywi się ziołami, korzónkami, liściem, prąciem, zbożem, trawą, owocami i t. p.

W Indyiach, gdzie słoniów na trzy główne klassy dzielą, nie iednakową też ilość karmy im daią. Mustóm iako naydoskonalszym i naywiekszym 156 do 170 funtów daią ryżu; Shirigiróm czyli woiennym 95 — 150, a młodym ieszcze nie ułożonym znacznie mniéy. Słonie maią tylko ieden żołądek, dla tego nie odżuwaią. Z naywiększą pilnością zbieraią w lesie nayczyścieysze i nayświéższe liście, a pasząc się trawą układaią wprzódy snopki i tak dopiéro trąbą w pysk kładą. Tęgie napoie, iako to: arak, rum, gorzałkę zapamietale lubią. Otrzymawszy przyrzeczenie tych napoiów, co, czy to słowy, czy znakami wyrażone, dobrze rozumieią, wszystkiego co się odeń tylko zażąda z chęcią dopełniaią; lecz biada niedotrzymuiącemu przyrzeczenia. Słoń niezmordowanie iest czynnym i takie przedsiębierze działania, które bez przyznania mu pewnego rodzaiu rozmysłu wyiaśnić się nie daią. Poymany nawet, w nieustannym zawsze ruchu; na wszystko uważa, dotyka się każdéy deszczki, każdego słupu i szparki by téż naymnieyszéy, swoim palcem czyli końcem trąby; owo zgoła nad wszelką nowością zdaie się zastanawiać.

W Paryżu położył ktoś przypadkowo na belku w zabudowaniu dla słoniów kapelusz. Ledwie co to słoń uyrzał a iużci stanąwszy na tylnych nogach, zdiął kapelusz i swoiéy samicy pokazał, z którą pilnie mu się przypatrzywszy, wspólnie potém poszarpali, nakoniec podeptali nogami.

Razu iednego podczas przepędzania na przechadzkę słoniów, porobił Houel czworograny na ścianach ich klatki, dla oznaczenia lepiéy rozmiaru. Powróciwszy zastanowiły się z uwagą nad rysunkiem nareszcie go ztarły.

Do człowieka zdaie się bydź nader przywiązanym, a dla niektórych osób nawet szczególnieyszą mieć miłość. Gdy Arystophanesa kochanka na targu kwiatki przedawała, słoń radośnie deptał nogą koło niéy i znosił iéy u sąsiadów zabierane owoce. Drugi przynosił pewnéy damie kwiatki i ocierał spoconą. Trzeci znowu, uiąwszy swoią trąbą małe dziécię ilekroć płakało kołysał z naywiększą troskliwością, iak czuła piastunka, aż się utuliło.

Nie skłonny a przynaymniey nie łatwo do nadużycia swéy siły, chyba, żę

)(2

mu do tego człowiek, który go często do mordów zmusza, koniecznym staie się powodem. Z ochotą i rostropnością służy swoiemu żywicielowi. Rzadko mści się za poniesione krzywdy z tą ostrością i okrucieństwem, iakby się w miare przewagi siły iego niezmiernéy, obawiać wypadało. Łamie bowiem konary, których 24 chłopów silnych nagiąć nie zdoła, dwa działa w kupe związane 6000 funtów wagi wynoszące, o 500 kroków, iedno zaś przez góry przenosi; galery na ląd wyciąga, albo też z lądu na wodę znosi. Jedném pchnięciem trupem ściele lwa; w naytwardszym murze robi znaczne wyłomy i dźwiga wieże ze 40 zbroynemi ludźmi. W naywiększéy złości rzadko wychodzi z karbów wspaniałości i umiarkowania; aby zapoznał swoiego Kornaka (prowadziciela) i dón się porwał, musiałby chyba bydź do wściekłości rozgniewany. Dobrodzieystw nigdy nie zapomni.

Indiayin żołnierz maiący bydź uwięzionym za wykroczenia, których się po piianemu dopuścił, ieszcze nie trzeźwy bieży do słonia, któremu niekiedy po trosze araku dawał, kładzie się podeń i zasypia. Straż przybywa dla uwięzienia spiącego winowaycy, aliści słoń stawa w obronie i spędzaią. Na zaiutrz obudziwszy się i wyszumiwszy widzi się z przerażeniem pod słoniem; lecz ten wdzięczny za arak, głaszcze go trąbą i poznać daie, iż bez obawy spokoynie odeyść może,

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z Odessy. (*Ciąg dalszy.*) — Pomienionych chat budowa iest następuiąca: Ponieważ tuteysza ziemia sucha iest i tęga, a zatém bez trudów czworograniasty otwór może bydź w niéy wykopany, a buduiący się może podług upodobania rozszerzyć go lub zwiększyć, przezco pozyska obszernieysze i wyższe pomieszkanie. Na około brzegu stawia się mur z łupanego kamienia na stopę wysoki, w którym zwykły bydź robione okna. Nad tém wszystkiém kładzie się dach ze słomy albo z trzciny, którego szczyt pokryty iest deszczką lub mattą i za drzwi czyli za wchód zwykł służyć. Podobne pomieszkanie może bydź prędko wystawione, a przyzwyczaienie robi ie znośnem. Przez całe lato nie iest ieszcze naygorsze, lecz gdy czas słotny nadeydzie wilgoć dosyć mocno czuć się daie. Tymczasem widziałem tu iednego niemieckiego kolonistę, Alzakczyka, co będąc w rozkosznych dolinach Renu inaczéy mieszkać przyzwyczaiony, naymniéy się tutay na swoie pomieszkanie uskarżał.

Mieszkania ludzkie są tu iedyném zabudowaniem, niepostrzeżesz innych budynków gospodarskich, iakie gdzie indziey widzieć się daią. Niéma ani staien, ani stodoł. Wieczorem, gdy pasterz ze step trzody przypędzi zamykaią krowy w mieysce otoczone kamieniami, by ie tam wygodniey doić można. Byki zostawuią się na dworze i na około pomieszkania wolno przechadzaią się po polu. To samo czynią także i konie. Tym sposobem przepędzaią cały rok na wolném powietrzu i z tąd nabieraią zabartowania i mocy. Zboże i inne zapasy nie w stodołach chowane bywaią, lecz w wielkich dołach wykopywanych w ziemi, których otwory zasypywane bydź zwykły. Inne gospodarskie roboty wykonywaią tu pod gołém niebem. Młóci i miele się za pomocą koni, których wyżywienie nie wiele kosztuie.

Gdzie staranni posiadacze przy swoich pomieszkaniach pozakładali sady i ie należycie ogrodzili, postrzegać można drzewa owocowe i włoską topolę; lecz domy budowane po większéy części na grzbietach pagórków wyglądaią właśnie iak kości do grania na dłoni, bez drzew, bez płotów, lub iakiegokolwiek podwórza. To daie kraiowi nieprzyiemny widok. Wewnętrzne urządzenie pomieszkań mnieyszych posiadaczów iest także nader ograniczone. Powała nizka, strych bez dylów i tylko z ziemi i z gliny ulepiony, drzwi bez zamków z drewnianemi zasuwami. Przy takim braku zwyczaynych zakładów bezpieczeństwa, trzymaią dla ostrożności niezmierną liczbę psów różnego rodzaiu.

Kiedy urządzenie rolnictwa tak iest nędzne, więc i wykonanie sztuk potrzebnych podobnie nędzne bydź musi. Suknią swoię robi sobie sam wieśniak, albo iego żona, nogi obwiązuie łykiem, lub skórą, czasem przy sposobności przyniesie sobie z miasta parę butów, które nie tak prędko zpotrzebuie, gdyż nayczęściéy chodzi boso. Przeto więc szewcy i krawcy są niepotrzebni. Ale inaczéy dziać się zwykło przy innych sztukach użytecznych do uprawy pola, i gdzie robota nie iest tak łatwa, iak n. p. kowalska. Cyganie pracuią tu tylko w tym zawodzie. Włuczący się kowal idzie z wsi do wsi i w któreykolwiek sąsiedztwie na dwa lub na trzy dni rozbiie swóy namiot, załatwia naypotrzebnieyszą robotę i pospiesza daléy. Tak do téy okolicy, w któréy ia się znaydowałem przybyło towarzystwo złożone z trzech albo ze czterech rodzin cygańskich. Jedną głową rodziny był kowal, drugą stelmach, a trzecią muzyk, miał dudę, a co większa nawet i skrzypce. Kowal iak drugi Wulkan miał bardzo piękną żonę, która utrzymywała mu żar węgli, ale nie wróżyła; ogólnie Cyganie ci nie zatrudniaią się wróżeniem i mówią o tém z niejakim rodzaiem pogardy. Po trzech dniach zabrały się te rodziny cygańskie a przeszedłszy Kuiałnik, we wsi innéy rozbiły swoie namioty.

(Ciąg dlszy nastąpi.)

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.